

NOWOŚCI * KOMUNIKATY * OPINIE

DYMY NAD WAŁBRZYSKIMI UZDROWISKAMI

— *To jest ekstra komisja, bez łączenia kilku zadań, po raz pierwszy w dziejach rady — z dumą podkreśla Wacław Ossowski, pełniący obowiązki przewodniczącego komisji ochrony środowiska i gospodarki wodnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Wałbrzychu (zawodowo — dyrektor biura Wojewódzkiego Związku Spółek Wodnych), — a czym jest ekologia dla Wałbrzycha, nie muszą przecież tłumaczyć.*

Na co dzień zwykło się kojarzyć odpowiedzialnie wydziały urzędów wojewódzkich jako strażników środowiska i egzekutorów wobec niszczycieli. A przecież urzędy administracji państwowej są realizatorami planów i programów rad narodowych, które z kolei są wykonawcami woli swych wyborców. Ponieważ od paru lat ochrona środowiska stała się czułym barometrem nastrojów społecznych, realizacja postulatów z kampanii wyborczej staje się jednym z istotniejszych zadań WRN w tym zakresie. Czy jest?

W kampanii w roku 1984 problemy związane z ochroną środowiska skupiły się w trzech grupach: uzdrowiska, woda (nie tylko w rzekach, ale także program wody pitnej) i wysypiska. Właściwie niczego nowego nie stwierdzono, powtarzając to, co od lat było i tak przedmiotem społecznej debaty. W ogólnym zarysie program wałbrzyski niewiele odbiegał od podobnych w Legnicy czy Wrocławiu. Ale w skali regionu dwie sprawy wyróżniają go spośród pozostałych województw dolnośląskich: to właśnie uzdrowiska i powietrze nad Wałbrzychem zatruwane przez koksownie.

Zygmunt Dmytrasz, z-ca dyrektora wydziału, powiada, że przez kilka dziesiątków lat ziemia wałbrzyska wciąż dawała lub czerpano z niej nie pytając o koszty. Gdy jednak przyszło coś dać, okazało się, że centrala nie była już taka hojna. I dziś, zamiast zgodnie z przyrzeczeniami mieć jeden duży zakład koksowniczy w Cierniach — nad Wałbrzychem unosi się chmura gazowa z czterech koksowni, z których każda nadaje się na dobrą sprawę do likwidacji.

— Co na to mieszkańcy? — pytam Wacława Ossowskiego.

— *Chcieliby mieć czyste powietrze, żądania wyrażano dosyć radykalnie, ale przecież część z nich jest nie do zrealizowania w szybkim czasie.*

— A w jakim?

— *Ba!*

Zagladamy do planu pracy komisji w roku ubiegłym. Co miesiąc spotkanie, każde poświęcone innym sprawom. W styczniu — ocenie funkcjonowania spółek wodno-ściekowych. W lutym — ocenie programu budowy oczyszczalni ścieków. W marcu — zagospodarowaniu odpadów oraz zaopiniowaniu projektu utworzenia dwóch parków narodowych: Stołowogórskiego i Książańskiego...

Z fragmentów posiedzenia poświęconego spółkom wynotowuję: istnieją już cztery — Piława, Strzegomka, Oldrzychowice i Bystrzyca. Pierwsza dotyczy oczyszczalni na 100 tys. m³/d dla Dzierżoniowa, Białawy i Pieszyc, przedsięwzięcie za 3,5 mld zł. Przewodniczący spółki sygnalizował, że udziałowcy dość opornie uiszczają składki. Dziś nie wiadomo, czy za parę lat znajdą się środki zdolne zapewnić roczny przerób w wysokości 600—700 mln zł w trakcie trwania inwestycji. Przed podobnym dylematem stanie spółka Bystrzyca, której przedsięwzięcie kosztować będzie 2,5 mld zł. Zebrani wystosowali przy okazji petycję do wojewody, by powołał wreszcie przedsiębiorstwo budowy oczyszczalni. Rok minął — bez rezultatu. No cóż, przedsiębiorstwa takie go nie tworzy się z dnia na dzień.

— *Spółki — zapewnia dyr. Dmytrasz — to nasze bardzo chciane dziecko, głoszcemy je po głowie, zachęcamy, by zaczęły z minimalnymi bodaj środkami, bo jak już zaczęła, zawsze można pomóc.*

W marcu mówiono o odpadach. Okazuje się, iż rekultywacja hałd i wyrobisk osiągnęła niski stopień zaawansowania, co bierze się głównie z tego, iż brakuje wciąż jednoznacznej odpowiedzi co do gatunków drzew, jakie należy sadzić na hałdach. Jeśli chodzi o odpady toksyczne z galwanizerni i hut szkła, to problem ten w Wałbrzykiem nie został rozwiązany. Najczęściej zakłady pozbywają się tego w sposób przypadkowy. Jest to kwestia kultury osobistej dyrektorów i pracowników bezpośrednio odpowiedzialnych. A że województwo produkuje 8% odpadów w kraju, należało pomyśleć o konkretnych rozstrzygnięciach. W ten sposób powstała koncepcja budowy i urzędzenia dwu składowisk odpadów: w Bojanicach (głów-

nie z myślą o zakładach dzierżonowskich i świdnickich) oraz w Kłodzku. Przedsięwzięcie jest niezwykle kosztowne, rzędu kilkuset milionów złotych, bo należy przygotować bunkry i zapewnić ich skuteczną izolację od środowiska. I cóż wynika z doświadczeń praktycznych? Że pierwsze składowisko urządzane jest w miarę sprawnie, bo najbardziej zainteresowana jest tym „Diora”. Drugie kuleje, bo zakłady z Kotliny Kłodzkiej nie przejawiają już takiej inicjatywy.

Ponadto z materiałów na posiedzenie komisji wynika, że ogółem pojemność wysypisk śmieci wystarczy na osiem lat, ale połowa z nich nie ma strefy ochronnej. I akcent pozytywny — wałbrzyskie Zakłady Kwasu Siarkowego wykorzystują masę pogazową z zakładów gazowniczych, leżącą dotąd bezużytecznie.

Pytam dyrektora Dmytrasza, jak wydział wypełnia zalecenia komisji, czy kończy się tylko na stwierdzeniach podczas posiedzeń? W odpowiedzi słyszę, iż nie zdarza się, by wnioski pozostawały bez echa — wszystkie są analizowane, realizowane w miarę możliwości, a co do karania winnych — panuje pełna zgodność.

Wracamy do prac komisji. Projekt utworzenia dwu parków narodowych nie wyszedł, niestety, poza fazę wstępnych przemyśleń. Natomiast kwietniowa narada, poświęcona Sudeckiemu Systemowi Wodnemu, i majowa zbiornikowi w Dobromierzu, wykazały, iż zadania realizowane są w miarę pomyślnie. Zbiornik o pojemności 11,5 mln m³ jest już napełniany, a to między innymi oznacza wodę pitną dla ciężko doświadczonych jej brakiem Świebodzic.

Skoro już zaczęło się mówić o wodzie, problem zbiornika w Mietkowie i zasilającej go Bystrzycy sam „wypłynął”. Radny Ossowski, rozumiejąc racje gospodarzy woj. wrocławskiego, okazuje jednakże daleko idącą powściągliwość.

— *Mietków postawił tę kwestię w pełnej jaskrawości. My rozumiemy, że woda w zbiorniku powinna być jeśli już nie krystaliczna, to przynajmniej nie brudna, ale w skali naszego województwa naprawdę nie jest to sprawa pierwszoplanowa...* — argumentuje.

— Ale wy, budując zbiornik Bukówka na Bóbrze w woj. jeleniogórskim,

też byście chcieli mieć czystą wodę — zauważam.

Dyr. Dmytrasz potwierdza i dodaje, że w Wałbrzyskiem myślą podobnie i dlatego ważniejsze są te oczyszczalnie, które mają wpływ na czystość dorzecza rzeki Oławy.

— *Błędne koło całej tej sytuacji polega na tym, że Wrocław chciałby, by rzeki wypływające od nas były czyste, ale kiedy my podejmujemy się wreszcie kosztownego i czasochłonnego programu budowy oczyszczalni, okazuje się, że wszystkie możliwe firmy mogące się za to zabrać, mają swoje siedziby we Wrocławiu. I wtedy my stawiani zostajemy w sytuacji dopraszającego się taski, czasami jest to niemal zebranie o przyjęcie zlecenia — wyjaśnia złożony problem, datujący się jeszcze z czasów dawnego wrocławskiego województwa.*

Gdyby można było określać rzeczywiście najważniejsze potrzeby, to niewątpliwie w tym przetargu wygra sprawa oczyszczalni całego dorzecza, mającego wpływ na czystość zbiornika w Dobromierzu, co oznacza znalezienie sposobu na ścieki wiejskie. Całe pokolenia wywoziły je na pola, ale od czasu, gdy na wieś zawitały szampony, płyny do naczyń, zaczęło to niepokoić „ochroniarzy” do tego stopnia, że podczas zaplanowanej na jesień sesji WRN, poświęconej ochronie środowiska, problemy wsi muszą stać się ważnym elementem obrad.

W czerwcu komisja oceniała działalność innych komisji w radach stopnia podstawowego.

— *Ocena jest jak najbardziej pozytywna, radni są bardzo zaangażowani, żyją tymi sprawami na swym terenie, ale okazuje się, że przewodniczący komisji ze Świdnicy przedstawia program, który jest niczym innym, jak częścią programu wojewódzkiego i koto się zamyka — podsumowuje czerwcowe posiedzenie p.o. przewodniczącego.*

W dokumentach, których pełno jest w teczce, natrafiam tymczasem na nieistotne, zdawałoby się, drobiazgi, które w natłoku wielkich dylematów umykają uwadze radnych. Ot, choćby zieleni miejska — wskaźnik wojewódzki, 12,2 m² na osobę od lat spada, a w Wałbrzychu i Świdnicy tymczasem osiąga on ledwie 8 m². Jakże jednak poświęcać tyle uwagi zieleni miejskiej, skoro giną lasy w masywie Śnieżnika. Już ogłoszono tam stan klęski ekologicznej — pyły i gazy zrobiły swoje, reszty dokonują szkodniki. Ale lasów nie było w planie obrad komisji w roku minionym, tyle że tego dramatu wszystkich sudeckich lasów komisja nie będzie mogła zbyt bezsilnym milczeniem.

W październiku wynotowałem: wynik przeglądu istniejących urządzeń

służących ochronie środowiska. Generalnie trudno wymagać sprawności, skoro trzy czwarte oczyszczalni ma tylko urządzenia mechaniczne. Jak może skutecznie działać oczyszczalnia świdnicka, sześćcio- lub siedmiokrotnie przeciężona? Budowana przez 10 lat oczyszczalnia w Jugowicach dla Walimia, Jedliny i Głuszycy zbiera tylko ścieki przemysłowe, bo nie dograno zupełnie ułożenia sieci kanalizacyjnej w tych miasteczkach. A bez ścieków komunalnych obiekt w ogóle nie spełnia swego zadania. Z kolei oczyszczalnia w Ząbkowicach jest niedociążona. Ponieważ często zdarza się, iż istniejące urządzenia nie nadążają z oczyszczaniem ścieków, przedsiębiorstwa wodociągowe i kanalizacji zaczęły przyglądać się temu, co przemysł wpuszcza do rzek, by ewentualnie wiedzieć, pod czym adresem kierować roszczenia finansowe. Jak bardzo potrzebna jest kontrola urządzeń, świadczy przykład huty szkła „Wałbrzych”, która całymi latami zatrzymywała ścieki w Poniato- wie plony i zwierzęta fluorem. Wciąż toczyły się procesy sądowe o odszkodowania. Zaczęto tam instalować linię, która neutralizuje fluor, przy okazji spróbowali wykorzystać ciepło z wanień, zamiast spalać węgiel w starej kotłowni. Tajemnica instalacji neutralizującej tkwi w pompach — gdy są one czynne, udaje się zatrzymać 97% fluoru. Gdy pęka uszczelka — emisja wzrasta. Kontrolerzy z wydziału wiedzą, że należy iść od razu do pomp, bo tam tkwi przyczyna zanieczyszczenia środowiska. Ale zniszczenia w rolnictwie ustały, procesy się skończyły.

Gdy wspomnianemu już Zakładowi Kwasu Siarkowego przed trzema laty oznajmiono bez niedomówień: albo ograniczyć emisję szkodliwych związków azotu i mgieł kwasu, albo będą musieli zamknąć. Poskutkowało — zaczęto fabrykę modernizować. Huta szkła w Polanicy zamontowała u siebie reduktory fluoru z RFN. Kudowska bawełnianka zainstalowała urządzenia odpylające w kotłowni. Nawet elektrociepłownia „Victoria” zaczęła coś u siebie unowocześniać. Gorzelnia w Jaworzynie i cukrownia w Ząbkowicach nie kwapiły się z oczyszczalniami — o ba zakłady zamknęto. Nie ma, wiadać, żadnego pobłażania dla niechętnych i opieszłych. Cukrownia w Pszennie zagrożona restrykcjami wprowadziła zamknięte obiegi wody. — *Trzeba mówić o edukacji ekologicznej — zauważa W. Ossowski.* Mieszkańcy miast na ogół rozumieją problem i znają wagę zagrożeń, ale ludzie na wsi zupełnie nie zdają sobie z tego sprawy. Tym się powinny zająć LOP, szkoły, organizacje społeczno-polityczne.

Zwraca uwagę ciekawy mechanizm: podczas spotkań przedwyborczych

ogół społeczeństwa starał się wymusić na przyszłych radnych obietnicę radykalnych posunięć zmierzających do zahamowania degradacji środowiska naturalnego. Rada naturalną koleją rzeczy realizację programu na miarę skromnych, rzecz jasna, możliwości przerzuciła na wojewodę, naczelników. Wydział, wypełniając polecenia rady, pilnować musi fachowców w zakładach pracy, by zaność nie opuszczali się w swych obowiązkach. Ci fachowcy to przecież część owego ogółu, którzy w kampanii przedwyborczej...

— *Ochrona środowiska kończy się przed bramą zakładu — podsumowuje to wszystko dyr. Dmytrasz.*

Jak niewiele trzeba, by ten sam obywatel, w zależności od miesiąca, z którego wygłasza hasła, z sojusznika stał się przeciwnikiem.

Kudowa, w ramach programu rozjaśniania nieba nad uzdrowiskami, otrzymała centralną ciepłownię położoną za miastem. Podłączono do niej domy sanatoryjne, komunalne, spółdzielcze, a prywatnych już nie — nie wolno z budżetu. Właściciele musieliby płacić za to każdy z osobna. Rząd domków jednorodzinnych jest nie mniejszym zagrożeniem dla atmosfery od dużej ciepłowni, w której nic by nie zatrzymywało pyłów. Z tego powodu wydział wydał negatywną opinię na lokalizację 90 domków w Polanicy i aż 600 w Świdnicy — właśnie z powodu braku rozwiązań systemu ogrzewczego. Powiedzmy, że Polanica w związku z budową szpitala chirurgii plastycznej, który będzie ogrzewany gazem, też przejdzie na gaz. Może podłączy się do rurociągu biegnącego aż z Kłodzka. Ale Świdnica, jeśli chce rozwijać budownictwo jednorodzinne, powinna też znaleźć jakieś rozwiązanie. A może jednak nie musi? — *Powiedzmy, że problem taki staje na porządku obrad komisji i mówimy „nie”. Potem obraduje komisja budownictwa i mówi „tak”. Następnie ewentualnie trzeba to poddać pod głosowanie rady i zawsze będzie „tak”, bo to przecież budownictwo, kto by chciał na siebie wziąć ciężar odpowiedzialności za wstrzymywanie budowy domków... — zauważa, nie bez goryczy, W. Ossowski.*

Jeśli w tym roku uda się komisji ochrony środowiska zrobić kolejny krok do przodu, na tyle duży, by nikt nie zarzucił jej członkom, że dreczą w miejscu, to znaczy, że komisja stara się wypełniać nałożone na nią przez wyborców zadania. A że nikt nie potrafi precyzyjnie odpowiedzieć, kiedy pozostałych siedem uzdrowisk wybuduje sobie centralne kotłownie... Takich nie udzielonych odpowiedzi wciąż jest jeszcze wiele.

ADAM KAROLCZUK